

KATE DEVLIN



# SEKS ROBOTY

O pożądaniu, nauce i sztucznej inteligencji



# [RECENZJA] "Seksroboty" Kate Devlin

*nimfa bagienna*

## **Nie tylko roboty**

Fachowców w dowolnej dziedzinie można podzielić na dwie kategorie: tych, którzy wiedzą wszystko o czymś, i tych, którzy wiedzą coś o wszystkim. Podobnie jest z książkami popularnonaukowymi: są takie, w których autor dogłębnie drąży jakieś wybrane, interesujące go albo ją zagadnienie, i są teksty, w których pisarz błyszczy erudycją, dryfując swobodnie po bezkresach szeroko pojętego tematu i meandrach dygresji. Kate Devlin w książce „Seksroboty” bez dwóch zdań wybrała drugą strategię. Czy to dobra decyzja? Trudno powiedzieć. Z jednej strony ze względu na osobiste zainteresowania wolałabym, by bardziej trzymała się tematu robotów (kocham roboty!), jednak z drugiej strony dzięki takiemu podejściu dostaliśmy do ręki wciągające, erudycjo-gawędziarskie rozważania, opowieść zaczynającą się gdzieś u zarania dziejów, a kończącą w dającej się przewidzieć przyszłości.

Zanim dotrzemy do robotów, czeka nas spora dawka informacji historycznych. Nie jest to jednak historia, do jakiej przywykliśmy. Nie ma w niej ani bitew, ani politycznych spisków, ani zamachów, jest za to dużo erotyki. Dowiadujemy się, jak na przestrzeni wieków rozwijały się zabawki erotyczne, jak przebijały się do zbiorowej świadomości, jak z trudem trafiały „pod strzechy”.

Wbrew temu, co mógłby sugerować tytuł, aspekt techniczny zagadnienia jest dla Kate Devlin najmniej interesujący. Nie dowiemy się więc zbyt wiele o tym, jak rozwój nauki i techniki wpłynął na rozwój zabawek erotycznych. Dla autorki o wiele istotniejsze są ograniczenia społeczne i moralne. Z zainteresowaniem bada, jak na przestrzeni wieków zmieniał się stosunek ludzkości do seksualności i jak wpływało to na rozwój (lub brak rozwoju) branży.

Podczas rozważań o robotach (jakichkolwiek, nie tylko tych związanych z seksem) nie da się uciec od zagadnienia sztucznej inteligencji i wynikających z niej problemów etyczno-moralnych i filozoficznych. Kate Devlin nie unika tych pytań, wręcz przeciwnie, poświęca im w swej książce bardzo dużo miejsca. Nie! Żle to ujęłam! Rozważania te stanowią esencję omawianej książki.

W rezultacie przyjętej przez autorkę „Seksrobotów” strategii powstała rzecz bardzo ambitna – próba całościowego ujęcia niezwykle rozległej tematyki włączającej w siebie elementy psychologii, socjologii, filozofii, etyki i pewnie jeszcze kilku innych nauk, które zapomniałam wymienić. Autorka nie ukrywa – wręcz przeciwnie, oznajmia *explicite* – że podczas pisania w większości przypadków przyjmowała feministyczny punkt widzenia. To ciekawe ujęcie i niewątpliwie zgodne z obecnymi trendami, ale sprawia, że gdzieś tam dostajemy obraz nieco jednostronny.

Choć książka to przede wszystkim słowo, to jednak warto spojrzeć na nią także jak na całościowy produkt. Muszę tu pochwalić wydawcę: ktoś zrobił kawał dobrej edytorskiej roboty. Na szczególną pochwałę zasługuje okładka. Uwielbiam rozwiązania graficzne, które – choć na pozór są proste, ba!, wręcz ascetyczne – w rzeczywistości niosą w sobie ogrom treści.

Na koniec chciałabym napisać kilka słów o języku „Seksrobotów”. Przyznam się, że jestem mocno rozdarta i nie wiem: chwalić czy ganić. Rzecz w tym, że od wielu lat autorzy pozycji popularnonaukowych (bez względu na dziedzinę) wręcz prześcigają się w stosowaniu luzackiego stylu. Czy jest to fizyka, historia, czy astronomia – musi być na luzie, w duchu koleżeńskej gadki, a nie wykładu. Samo zjawisko odbieram jako pozytywne. Cieszę się, że do lamusa odchodzi skostniały, ciężkostrawny język, ale czasami nie mogę oprzeć się wrażeniu, że sprawy zaszły za daleko. Nic już

nie może być „ciekawe”, „interesujące” czy „zaskakujące”, musi być „odjechane”, „pokręcone” albo „memiczne”. W przypadku tekstu poświęconego tematyce erotycznej i okoł erotycznej daje to efekt dość zabawny. Podczas lektury miałam uczucie, że mówi do mnie nie poważna badaczka, ale rumieniąca się, rozchichotana dwunastolatka, która właśnie odkryła istnienie seksu. Aczkolwiek, muszę autorce oddać sprawiedliwość, że mimo tego mankamentu tekst „wchodzi” dobrze. „Seksroboty” czyta się lekko, szybko i z niejaką przyjemnością. Z pewnością warto sięgnąć po tę książkę. Czas spędzony na lekturze nie będzie czasem zmarnowanym.

*Agnieszka Chodkowska-Gyurics*